

## Z DZIEJÓW POLSKIEJ EMIGRACJI NA POMORZU ZACHODNIM

Długie wieki niemieckiego panowania na Pomorzu Zachodnim to pochłonięcie niemal że bez reszty tych ziem przez żywioł germański. Pewne enklawy wschodnich obszarów Pomorza Zachodniego zdołały zachować swój słowiański charakter, na pozostałych terenach zapanowała wszechwładna niemczyzna.

Wydawałoby się, że już nic nie zmieni biegu dziejów. Niemcy prawie że już „strawiły” ziemie zachodnio-pomorskie i posunęły się jeszcze dalej na wschód. Rozbiory Polski dały Prusom rdzennie polskie tereny, które podobnie jak Pomorze Zachodnie miały ulec germanizacji. Tymczasem jednak w toku rozwoju procesu historycznego zaistniało coś, co odmieniło jak można było przypuszczać pewny dalszy bieg wypadków. Nie były to jakieś wielkie wydarzenia o charakterze politycznym. Przeciwnie, wydarzenia polityczne wykazywały niezmierny wzrost potęgi Niemiec. A mimo to, choć brzmi to paradoksalnie, Niemcy zaczęły przegrywać „bój” z Polakami o ziemie Pomorza Zachodniego — nie tylko zresztą o te ziemie, ale niemal o cały swój stan posiadania na wschodzie monarchii pruskiej.

Zaistniały bardzo poważne wydarzenia nie w dziedzinie politycznej, ale społecznej i ekonomicznej, i one to miały zdecydować o dalszym losie ziem, wydawało się, dla Polski bezpowrotnie straconych. Właśnie w związku z nimi pojawiają się na Pomorzu Zachodnim pierwsze grupy osiedlających się tu Polaków oraz wzrastająca z każdym rokiem ilość polskich robotników sezonowych. Jakie były tego przyczyny?

### UCIECZKA ZE WSCHODU — „OSTFLUCHT”

W okresie 60 lat, w latach 1841—1900, wyemigrowało z Niemiec około 5.000.000 ludzi. Emigrowała prawie że wyłącznie ludność wiejska, a więc mieszkańcy rolniczych prowincji. Rolnicze prowincje obejmowały cały wschód monarchii pruskiej, w tym również ziemie Pomorza Zachodniego. Początkowo większość emigrantów kierowała się do krajów zamorskich, głównie do obu Ameryk. W okresie 40 lat, tzn. w latach 1871—1910 wyemigrowało z Pomorza Zachodniego do krajów zamorskich aż 239.214 ludzi. Ale obok zjawiska emigracji zamorskiej spotykamy się na Pomorzu Zachodnim również z wewnątrz-niemiecką emigracją. W ramach tego rodzaju ruchów migracyjnych, rolnicza ludność przenosiła się do okręgów przemysłowych na zachodzie Niemiec. Ponieważ na Pomorzu Zachodnim, poza miastem Szczecinem, nie było większych ośrodków przemysłowych, miejscowa ludność rolnicza chcąc znaleźć pracę w przemyśle, przenosiła się na zachód Niemiec. Powodowało to wyludnianie się całych okręgów.

# Robotnicy koledzy!

## Towarzysze i Towarzyszki!

Zyjemy w środkowej Europie, czyli w centrum cywilizacji i oświaty. Lecz czy zdanie to można do nas zastosować? Na to pytanie niestety musimy odpowiedzieć: nie! Otwórzmy oczy i przypatrzmy się, ile to robotników i robotnic wyjeżdża co roku do Prus na robotę, połowa ludności prawie zmuszona jest co roku opuścić swoją ojczyznę i iść za granicę szukać chleba. Lecz niestety pióro moje niepotrafiłoby opisać, jaki to ten chleb, i nie myślę go też tu opisywać, bo my go wszyscy aż nadto dobrze znamy. Chytry Niemcy a względnie ich podłe knechury, które się składają po największej części z żydów galicyjskich, pozostawiali na całej naszej ziemi sieci, w które w chytry sposób łapia swą zdobycz. Zgłodniały, nędzny lud galicyjski, podpisuje podane mu przez biura kontraktów, nie wiedząc, ani nawet w zaslepieniu swoim myśląc o tem, iż przez to sam na siebie podpisuje wyrok i wtrąca się w niemiecką niewolę. O tej niewoli można by napisać bez przesady obszerną broszurę, ale nie ten cel na razie przedsięwziętem. My zmierzamy do innego celu, a mianowicie: aby wszystkich robotników i robotnicę pouczyć, pobudzić i niejako podać im środek do wyrwania się z tej niewoli. Pominijmy na to, że my jesteśmy silni, bo kilkadziesiąt tysięcy wynosi nasza liczba, ale brak nam odwagi, brak organizacji.

Pominijmy na to, że już wszystkie gałęzie w każdym zawodzie mają swoją organizację i przez to stoją wyżej od nas. A czyż my mielibyśmy być tak zacołani i pozostać w tyle i dać się dalej Niemcom wyzyskiwać i poniewierać? Dość tego wycierpieliśmy. Musimy stworzyć potężną organizację, któraby była zdolną oprzeć się wszelkim niemieckim bezprawiom. Niepowinniśmy podpisywać kontraktów, które opiewają na korzyść pracodawcy a nas przykuwają ciężkiem zobowiązaniem do całorocznej licha wynagradzanej pracy. Lub, jeżeli niemożemy ścierpieć warunków kontraktowych, których niemieccy panowie i ich siepacze prawie zawsze nadużywają, narazeni jesteśmy o proszonym chlebie pie szo powracać do ojczyzny.

Otóż, aby tego uniknąć, strzeżmy się Niemców ich dobrze płaconych agentów! Organizujmy się, abyśmy mogli wspólnemi siłami śmiało stawieć nieprzyjacielowi czoło. Wpisy i składki na cel organizacji galicyjskich robotników sezonowych podczas tegorocznego sezonu, odbywają się w Kempendorfie kreis Saatzig b. Jacobshagen, gdzie się znajduje komitet tej organizacji.

Pamiętajcie o tem również, że komitet składa się nie z żadnych jasnie panów, ale z czysto polskich robotników, którym gorąco zależy na tem, aby każdy należał do organizacji, aby ani jednego robotnika i robotnicę w niej nie brakło. Co należy działać, aby się podźwignąć z dotychczasowego położenia, później obszerniej pomówimy, na razie wzywamy wszystkich, aby jak jeden mąż przystąpili do organizacji. Wkładki członków wynoszą po jednej marce, dobrowolne datki chętnie przyjmujemy, za które już naprzód składamy staropolskie: „Bóg zapłać”.

KOMITET.

Oto fotografia tekstu ulotki Komitetu, który w r. 1912 zamierzał utworzyć pierwszą organizację grupującą polskich robotników sezonowych. Punktem zbornym organizatorów była miejscowość Kępno Pomorskie koło Dobrzan w pow. Stargard Szczeciński

W sumie ogólna ilość emigrantów z Pomorza Zachodniego wyniosła w latach 1840—1910 aż 819.484 ludzi.

Przeważnie ludność rolnicza zmniejszała swój stan liczbowy z roku na rok mimo niewątpliwie dość znacznego przyrostu naturalnego.

Wykazują to poniższe dane:

LICZBA MIESZKAŃCÓW WSI NA POMORZU ZACH. W LATACH 1880—1900.

Rok.	Ilość	% ogólnej liczby mieszk. prowincji
1880	1.045.216	66,30
1890	968.700	63,70
1900	965.761	57,40

W tym samym czasie, kiedy dokonywało się wyludnianie wschodnich terenów Niemiec, koła imperialistyczne tego kraju głosiły teorie o potrzebie dalszego parcia na wschód (Drang nach Osten) w celu zdobycia „koniecznej” dla narodu niemieckiego przestrzeni życiowej.

Kiedy ziemie polskie pod zaborem rosyjskim i austriackim posiadały przeciętną gęstość zaludnienia wyrażającą się cyfrą około 100 mieszkańców na 1 km<sup>2</sup>, na wyludniającym się Pomorzu Zachodnim przeciętna gęstość w tym samym czasie, tzn. w r. 1910 wynosiła 56,98 mieszkańców na km<sup>2</sup>. Większość powiatów pomorskich posiadała jednak gęstość zaludnienia znacznie niższą niż przeciętna dla całej prowincji.

I tak dla przykładu, w r. 1895, wynosiła gęstość zaludnienia w następujących powiatach:

Powiat Białogard	— 41	mieszkańców na 1 km <sup>2</sup> .
„ Bobolice	— 30	„ „
„ Gryfino	— 46	„ „
„ Kamień	— 38	„ „
„ Łobez	— 38	„ „
„ Miastko	— 29	„ „
„ Nowogard	— 44	„ „
„ Pyrzyce	— 42	„ „
„ Sławno	— 46	„ „
„ Słupsk	— 44	„ „
„ Świdwin	— 38	„ „
„ Szczecinek	— 38	„ „

Przy tak niskim zaludnieniu, nie mogło być mowy o tym, aby pozostała ludność miejscowa była w stanie dostarczyć odpowiedniej ilości rąk do pracy. Rolnictwu groziła ruina. Wielcy właściciele ziemscy i posiadacze wielkich gospodarstw chłopskich, którzy na Pomorzu Zachodnim dzierżyli 80% wszystkich użytków rolnych zmuszeni zostali do sprowadzenia do pracy na roli Polaków.

Im więcej Niemców opuszczało Pomorze Zachodnie udając się na zachód, tym więcej przybywało w ich miejsce Polaków. Obok rolnictwa, Polacy stopniowo dostawali się również do miast, gdzie znajdowali zatrudnienie w przemyśle, rzemiośle i handlu.

W ten więc sposób, na Ziemiach Pomorza Zachodniego coraz częściej zaczęła rozbrzmiewać mowa polska. To stopniowe opanowywanie Pomorza Zachodniego

przez żywioł polski dokonywało się jednak powoli. Trzeba pamiętać o tym, że cały niemiecki aparat państwowy najusilniej przeciwstawiał się polskości. W ramach obowiązujących w państwie pruskim ustaw żywioł polski musiał sobie szukać specjalnych dróg.

To zupełnie naturalne szukanie egzystencji przez Polaków na Pomorzu Zachodnim, Niemcy traktowali jako wzmaganie się „niebezpieczeństwa” polskiego i o ile tylko względy gospodarcze na to pozwalały, usilnie je zwalczali.

#### POCZĄTKI POLSKIEJ EMIGRACJI OSIEDLEŃCZEJ NA POMORZU ZACHODNIM

Pierwszy zresztą napływ ludności polskiej na Pomorze Zachodnie nie był związany z procesem osiedlania się tych ludzi w rejonie, do którego przybywali. Miał on charakter wyłącznie okresowego tylko pobytu. Polacy w zaborze pruskim, a przez dłuższy okres czasu również w zaborze rosyjskim, nie posiadali wyższych uczelni. Dużo zatem młodzieży polskiej wyjeżdżało na studia do różnych krajów europejskich. Poważna część młodzieży studiowała w tym czasie również na uniwersytetach oraz innych wyższych uczelniach w Niemczech. Na Uniwersytecie w Greifswaldzie (część Pomorza Zachodniego należąca do NRD), w Pedagogium w Szczecinie studiowali także studenci polscy. Bardzo dużo bogatszych polskich rodzin przyjeżdżało również w celach leczniczych lub wypoczynkowych do tzw. „badów” na Pomorze Zachodnie. Szczególnym powodzeniem cieszyły się takie miejscowości nadmorskie jak Świnoujście, Międzyzdroje czy Kołobrzeg. Ale wszyscy ci Polacy, o których mowa, po ukończeniu studiów, względnie po zakończeniu sezonu w zdrojowiskach, wracali do swych stron rodzinnych. Wśród tej grupy Polaków nie możemy więc szukać pierwszych polskich osadników na Pomorzu Zachodnim.

Dopiero w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku przybywają tu pierwsi osadnicy polscy. Nazywamy ich osadnikami, gdyż przybywają tu oni w celu osiedlenia się na stałe, bądź na dłuższy okres czasu. Pochodzą z terenów rdzennie polskich, ale pozostających pod panowaniem pruskim. Choć czuli się oni Polakami, to jednak jako stali obywatele Prus posiadali prawa obywatelskie tego państwa. Fakt ten ma dla pierwszych polskich emigrantów osiedleńców na Pomorzu Zachodnim poważne znaczenie. Legitymowanie się obywatelstwem pruskim pozwalało bowiem na osiedlenie się bez specjalnych trudności. Formalnie bowiem był to ruch migracyjny dokonujący się w obrębie jednego państwa, podobnie jakby dziś ktoś przeniósł się ze Śląska na Pomorze lub tp.

Z napływowej ludności polskiej większa grupa osiedliła się w Szczecinie względnie w jego okolicach, jak np. w Gryfinie. Znaleźli oni zatrudnienie głównie w miejscowym przemyśle. Inne grupy, mniejsze i bardziej rozrzucone osiedlały się po wsiach lub mniejszych miasteczkach. Ci ostatni znajdowali zatrudnienie głównie w rolnictwie, lub też w drobnych zakładach przemysłowych, jak np. cegielnie, gorzelnie i tp. Bardzo trudno ustalić bliższe dane cyfrowe odnoszące się do ilości Polaków w poszczególnych miastach, wzgl. powiatach Pomorza Zachodniego. Możemy się opierać tylko o oficjalne statystyki władz pruskich, które tendencyjnie zaniżały liczby obrazujące ilość Polaków. Według tych danych, w obrębie administracyjnych granic prowincji Pomorze Zachodnie zamieszkiwało Polaków:

w r. 1905 — 25.758

w r. 1910 — 27.794

Na poszczególne obwody rejencyjne przypadało w roku 1910 ludności polskiej:

rejencja	koszalińska	— 11.303
„	szczecińska	— 10.549
„	strzałowska	— 5.942

W porównaniu z ogólną ilością mieszkańców Pomorza Zachodniego, wynoszącą w roku 1910 ok. 1,7 miliona, liczba Polaków nie przedstawiała się zbyt imponująco. Musimy wziąć to jednak pod uwagę, że ludność polska osiedlała się przeważnie na terenach o rozwiniętym przemyśle, natomiast na rolniczym Pomorzu Zachodnim zwiększające zastosowanie mają sezonowi robotnicy rolni z ziem polskich. Polscy emigranci na Pomorzu Zachodnim uważali ziemię, na którą przybyli, za obczyznę, jakkolwiek wiedzieli o tym, że są to stare, niegdyś zamieszkałe przez Słowian obszary. Germanizacja tych ziem była jednak niemal absolutna, i trudno im było marzyć o tym, aby Pomorze Zachodnie mogło wejść kiedykolwiek w skład państwa polskiego. Trudno im się dziwić z tego względu, jeżeli się weźmie pod uwagę, że w tych czasach sama możliwość utworzenia polskiego państwa pozostawała również w sferach marzeń. Nie wiedzieli tego również, że oni sami, osiedleńcy oraz tysiące przybywających tu polskich robotników sezonowych stwarzają zupełnie nowe warunki społeczne i polityczne. Ich obecność miała się stać jednym z dowodów wyobcowywania się tych ziem z organizmu państwa niemieckiego.

Traktując swój pobyt na Pomorzu Zachodnim jako emigrację na obczyźnie, Polacy stworzyli podobnie jak w innych skupiskach polskich w Niemczech (Berlin, Nadrenia, Westfalia i in.) szereg organizacji o charakterze narodowym, mających jako swój główny cel pomóc w zachowaniu polskości. Organizacje te skupiły się w Szczecinie, gdyż nie obejmowały one Polaków zatrudnionych w gospodarce rolnej. Szczecin wraz z okolicami (np. Gryfino) obejmował zresztą jedyne większe skupisko Polaków.

#### ORGANIZACJA POLONII W SZCZECINIE.

Jak już wspomniano, dla całej Polonii w Niemczech, charakterystycznym zjawiskiem było zakładanie własnych towarzystw czy związków o charakterze organizacji narodowych, kościelnych, a niekiedy i zawodowych. Analogiczne organizacje polskie istniały w Berlinie czy w innych ośrodkach polskich w Niemczech. Szczecińskie organizacje stanowiły filie względnie terenowe oddziały różnych towarzystw i związków wychodźczych, których centralne kierownictwo znajdowało się w Berlinie. Berlin, Brandenburgia i tereny w Niemczech położone na wschód od rzeki Łaby stanowiły w organizacji polskiego wychodźstwa w Niemczech jeden wielki okręg organizacyjny. Poszczególne takie okręgi utrzymywały najściślejszą więź z głównym politycznym ośrodkiem Polaków w ówczesnym państwie niemieckim, z Poznaniem.

Z kilku organizacji polskich działających na terenie Szczecina, pierwsza została założona 20 października 1890 roku. Było to „Towarzystwo Polsko-Katolickie”. Nie było ono bardzo liczne, np. w roku 1914 liczyło tylko 34 członków, ale za to bardzo aktywne. Pracą jego kierował Jan Chmura zamieszkały w Szczecinie przy obecnej ulicy Gen. Sikorskiego. Do innych wybitnych działaczy tej organizacji należał, żyjący do dziś (obecnie zamieszkały w Bydgoszczy) Edmund Fryka.

E. Fryka działał również na terenie innych organizacji polskich, jak np. w Radzie Ludowej i Komitecie Narodowym. Brał udział w licznych zjazdach „Polonii”

w Berlinie, odwiedzał skupiska polskich robotników sezonowych niosąc im pomoc. W pracy swojej był nieustraszony w stosunku do władz pruskich i godnie reprezentował na obczyźnie polską sprawę. \*

W r. 1893 rozpoczęło w Szczecinie swą działalność towarzystwo „Jedność”. Jego nazwa w pełni odzwierciedlała charakter tej organizacji, skupiającej w swych szeregach większość zamieszkałych w Szczecinie Polaków. Praca towarzystwa, którą kierował Stanisław Pierzchała, miała na celu zapobieganie germanizowaniu się ludności polskiej poprzez wszechstronną zresztą działalność. „Jedność” jak i inne polskie organizacje urządzały uroczyste obchody związane z uczczeniem ważniejszych rocznic z historii Polski, np.: powstanie kościuszkowskie, listopadowe i styczniowe, Konstytucja 3 Maja, rocznice urodzin Krasińskiego, Kraszewskiego, Mickiewicza, Skargi i in.

W 1902 r. powstało w Bochum Zjednoczenie Zawodowe Polskie. Jego celem było skupienie robotników polskich „do walki z wyzyskiem niemieckich pracodawców”. Filia tej organizacji istniała również w Szczecinie, a pracą jej kierował ślusarz Ignacy Banachowski. W 1907 r. I. Banachowski reprezentował środowisko polskie ze Szczecina na IV zjeździe Związku Towarzystw polsko-katolickich robotników. Obrady tej organizacji były zawsze pilnie kontrolowane przez policję pruską. Na jednym z takich zebrań, w związku z używaniem języka polskiego doszło w r. 1908 w Szczecinie do poważniejszej scysji z policją. W r. 1906 założone zostało w Szczecinie męskie gniazdo (nazwa komórki organizacyjnej) „SOKOŁA”. W r. 1914 liczyło ono 17 członków. Pracą szczecińskiego „Sokoła” kierował krawiec Stanisław Karkosz (mieszkający przy obecnej ulicy Jagielly 13). Polegała ona na popularyzacji sportów, szczególnie gimnastyki, a także pielęgnowaniu polskich tradycji narodowych. Działo również w Szczecinie Polskie Towarzystwo Kupieckie, którego organizatorami byli polscy mieszkańcy Szczecina Grzelakowski i Wojciechowski. Organizacja ta grupowała Polaków posiadających własne drobne sklepy oraz głównie zatrudnioną w handlu polską młodzież. Młodzież ta należała również do chórów krzewiących kulturę muzyki polskiej.

Miejscem spotkań i zebrań „Polonii” szczecińskiej były salki zebraniowe przy restauracjach na Starym Mieście. W niedzielę i święta w kościele św. Jana odbywały się w południe nabożeństwa w języku polskim.

30 lipca 1905 roku odbył się w Szczecinie pierwszy otwarty polski wiec. Wzięło w nim udział ponad 300 osób. Wiec został zwołany przez działających w Berlinie Polski Komitet Polityczny w związku z wypadkami rewolucyjnymi w Królestwie. Przemówienia na wiecu wygłosili: Fr. Salezy Krysiak redaktor polskiego pisma codziennego „Dziennik Berliński”, Józef Runowski — prezes Polskiego Komitetu Politycznego oraz wspomniany już miejscowy działacz Ignacy Banachowski.

Zebrani na wiecu udzielili swego poparcia dla walki prowadzonej przez ludność polską w Królestwie i zainicjowali zbiórkę pieniężną na rzecz pomocy dla walczących.

Wobec stosowania przez władze niemieckie zakazu używania języka polskiego na zebraniach (w związku z uchwaleniem w r. 1908 tzw. „ustawy kagańcowej”) kierownictwo Polskiego Komitetu Politycznego w Berlinie propagowało tworzenie specjalnych Towarzystw Wyborczych, w których jako w stowarzyszeniach zamkniętych można było omawiać sprawy w języku polskim. Towarzystwo Wyborcze powstało również w Szczecinie. Łącznikiem pomiędzy poszczególnymi oddziałami Towarzystw Wyborczych był miesięcznik „Polak na Obczyźnie”, organ Polskiego Komitetu Politycznego w Berlinie. Obok tego pisma „Polonia” w Szczecinie abonowała i czytała szereg innych dzienników i periodyków wychodzących w języku

polskim, jak np. „Dziennik Poznański”, „Gazeta Grudziądzka”, „Przewodnik Katolicki” i przede wszystkim „Dziennik Berliński”.

„Świątek” polski w Szczecinie nie stanowił pod względem zapatrywań politycznych jednego, zwartego obozu. Przeciwności przejawiały się nie tylko w istnieniu tak licznych organizacji i towarzystw polskich, lecz najbardziej uwydatniały się podczas wyborów do parlamentu Rzeszy. Robotnicy polscy najczęściej solidarnie ze swymi niemieckimi towarzyszami głosowali na kandydatów partii socjaldemokratycznej — Niemców. Trzeba w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że przedstawicielstwo polskie w parlamencie Rzeszy z uwagi na swój skład klasowy nie dawało gwarancji, że dobrze zareprezentuje interesy polskich robotników.

#### POCZĄTKI EMIGRACJI SEZONOWEJ NA POMORZE ZACHODNIE

Jako zjawisko masowe, napływ robotników sezonowych na Pomorze Zachodnie zaczyna występować w r. 1890.

Spis ludności na Pomorzu Zachodnim wykazał w r. 1885 tak znaczny odpływ miejscowej ludności, że zaniepokojone władze zwierzchnie zwróciły się z żądaniem do wszystkich starostów, aby wytłumaczyli przyczyny tego zjawiska. Głównym tłumaczeniem starostów było stwierdzenie faktu wyemigrowania dużej ilości mieszkańców, znacznie większej niż w latach ubiegłych. Przy okazji starostowie podawali fakty coraz częstszego używania przez obszarników do pracy na roli robotników sezonowych, prawie, że wyłącznie polskiej narodowości. Od tego też czasu z roku na rok powiększa się liczba przybyłych na Pomorze Zachodnie polskich robotników sezonowych, stawiając przed władzami pruskimi poważny problem — obawę przed całkowitym opanowaniem przez żywioł polski rynku pracy w gospodarce tych ziem.

Istotną ilustracją obrazującą nam nasilenie ruchu migracyjnego polskich robotników sezonowych na Pomorze Zachodnie będą właściwe statystyki. Ilość tych ostatnich wzrastała nieustannie.

Według statystyk władz pruskich liczba polskich robotników sezonowych na Pomorzu Zachodnim wynosiła w latach:

r. 1892 —	1.859
r. 1900 —	9.953
r. 1902 —	11.402
r. 1906 —	24.627
r. 1912 —	42.000

Powiatami, które wykazywały największe ilości zatrudnionych u siebie robotników sezonowych, były: Pyrzyce, Szczecin-Powiat, Kamień, Łobez, Gryfino, Szczecinek oraz kilka innych powiatów leżących w lewobrzeżnej części Pomorza Zachodniego. W powiecie pyrzyckim szeroko rozwinięta uprawa roślin przemysłowych (buraki cukrowe), a w szczecińskim rozwinięty przemysł, były powodem szczególnego zapotrzebowania na ręce do pracy. Warunki bytowe robotnika sezonowego zatrudnionego u obszarnika dyktowała wyłącznie wola pracodawcy, który w zasadzie niczym nie był skrupowany w tym względzie. Pracodawca musiał liczyć się jedynie z tym, że „za bardzo” wykorzystywany robotnik ucieknie mu po prostu z pracy, a zwerbowanie w to miejsce innych powodowało dodatkowe koszty i często nieprzewidywane kłopoty.

Na Pomorzu Zachodnim ukształtowały się różne formy wynagradzania za pracę. Obok płacy za pracę dniówkową stosowano wynagrodzenie za pracę akordową.

Kobiety i młodzież, choćby pracowali na równi z mężczyznami, otrzymywali płace znacznie niższą. Długość dnia pracy była również określana różnie. Najczęściej spotykało się określenie od wschodu do zachodu słońca, lub też dokładniejsze sprecyzowanie: od 5 rano do 7 wieczór.

Zarówno robotnicy sezonowi jak i ich rodziny nie posiadali prawa do otrzymywania renty w przypadku gdyby robotnik uległ wypadkowi przy pracy, czy nawet poniósł śmierć. Do renty mieli prawo tylko ci pracownicy, którzy mogli się wykazać stałym miejscem zamieszkania na terenie państwa. Robotnicy sezonowi nie mogli się stałym miejscem zamieszkania wykazać, gdyż czy chcieli czy nie chcieli musieli opuszczać granicę państwa pruskiego do 20 grudnia każdego roku. W przypadku, kiedy robotnik polski zachorował, miał zgodnie z podpisanym kontraktem prawo do otrzymania opieki lekarskiej, z reguły jednak potrącano mu zarobki za okres choroby. Wśród robotników polskich z powodu fatalnych warunków bytowych wybuchały często epidemie chorób. W takich wypadkach los chorych nie był do pozazdroszczenia i wielu z nich już nigdy nie wróciło do swych rodzin.

Pracodawca zobowiązany był do oddania do dyspozycji robotników pomieszczeń sypialnych. Nadto każdy z robotników otrzymywał wypchany słomą siennik i jeden koc. Żeby zobrazować jak tego rodzaju warunki socjalne robotników wyglądały u pana dziedzica wystarczy przeczytać notatkę prasową umieszczoną w organie prasowym szczecińskich socjaldemokratów „Volksbote”, jaka ukazała się w roku 1897.

„Podczas pobytu w terenie, związanego z kampanią agitacyjną napotkaliśmy w okolicach Polic (pod Szczecinem) na miejsce pracy robotników polskich. Jeden z nich, znający trochę język niemiecki, oprowadził nas po pomieszczeniach, w których mieszkał on sam i jego koledzy. Pomieszczenia te znajdowały się w budynku, który groził zawaleniem. Całość przypominała nie budynek, w którym mogą mieszkać ludzie, lecz chlew. Łóżka zbite z kilku desek, na nich siennik i coś, co mogło niegdyś przypominać koc. Stajnia pana dziedzica wydawała się rajem wobec tego mieszkania”. (Der Pferdestall des Herrn Gutsbesitzers ist ein Paradies dagegen — dosł.). Notatkę kończyły słowa: „kiedy będziemy mogli razem z robotnikami polskimi, ramię w ramię walczyć o lepszą przyszłość”.

O tym, jak w istocie wyglądały warunki bytowe polskich robotników sezonowych, może świadczyć również następujący wypadek. W r. 1904 prokurator z Grudziądza zawiadomił Izbę Rolniczą w Szczecinie, że w miejscowej „Gazecie Grudziądzkiej” zaatakowano w ostrych słowach właścicieli majątków na Pomorzu Zachodnim, za wyzysk i nieludzkie traktowanie polskich robotników sezonowych. Prokurator sugerował w swoim piśmie Izbie Rolniczej, by wytoczyła gazecie proces o rozpowszechnianie fałszywych wiadomości. Komisja dla spraw robotników przy Izbie Rolniczej po „głębokim namyśle” (dosł.) postanowiła skargi nie wytoczyć, obawiając się za wielu... dowodów rzeczowych.

Nic dziwnego, że polscy robotnicy nie zawsze znosili cierpliwie trudne warunki pobytu „na saksach”.

O ich nastrojach świadczą słowa piosenki, którą często śpiewali:

*„Powiadają ludzie, że na saksach dobrze  
na saksach trza robić, aż się skóra podrze.  
Jak my zajechali dali nam tam kawy z koksem gotowanej  
i jeszcze do tego nieocukrowanej.  
Dali nam kartofle, w skórkach gotowane,  
śledzie na pół zgniłe, ślepie wydłubane...*



*Nie będą tam długo moje nogi chodzić,  
nie będą nad nami włódarze przewodzić.  
Bo ja włódarzowi poradzę dokuczyć  
inspektorem orać, a włódarzem włóczyć  
gdzie się perz wywala...".*

W całym postępowaniu władz pruskich i ustosunkowaniu się do zagadnienia napływu robotników sezonowych z ziem polskich zaobserwować można poważne obawy o zachowanie „niemieckości” ziem Pomorza Zachodniego. Bez wątpienia sfery rządzące dostrzegały istniejącą współzależność gospodarczą Pomorza Zachodniego z sąsiednimi terenami zamieszkałymi prawie że wyłącznie przez Polaków. Do tego przecież wschodnie powiaty Pomorza Zachodniego posiadały obok ludności niemieckiej znaczny odsetek ludności polskiej, stale tam zamieszkałej. Te obawy, jak i słowiańska tradycja Pomorza Zachodniego sprawiły, że „Provinz Pomern” zaliczono do rzędu tych prowincji w państwie pruskim, którym zagraża „niebezpieczeństwo polskie”. Z tego rodzaju stanowiskiem łączyło się wydanie szeregu zarządzeń, mających na celu ograniczenie napływu robotników sezonowych narodowości polskiej, a w każdym razie uniemożliwienia pozostania im tu na stałe.

Głównym ograniczeniem stosowanym wobec polskich robotników sezonowych było ustalenie terminu pobytu tych robotników w granicach państwa pruskiego.

Robotnicy sezonowi przybywający do pracy z zagranicy, o ile byli narodowości polskiej, podlegali przepisom pozwalającym im na pozostanie w granicach państwa pruskiego tylko w ściśle określonym terminie. Ograniczenie to miało zapobiec osiedleniu się Polaków w państwie pruskim na stałe.

Np. w r. 1891 obowiązywał przepis dopuszczający zatrudnianie robotników polskich w granicach czasu od 1 kwietnia do 15 listopada.

Ostateczne ustalenie tzw. „Karrenzeit” nastąpiło latem 1900 r. Ministerstwo spraw wewnętrznych ustaliło wtedy czasokres zatrudniania polskich robotników sezonowych od 1 lutego do 20 grudnia. Terminy 1 lutego i 20 grudnia miały się już teraz, przynajmniej formalnie, utrzymać w niezmienionej formie do chwili wybuchu wojny.

#### POLSCY ROBOTNICZY SEZONOWI W PRZEMYSŁE.

Mimo najbardziej rygorystycznych przepisów zabraniających zatrudniania robotników polskich w zakładach przemysłowych Pomorza Zachodniego, historia rozwoju przemysłu pomorskiego związana została również z pracą Polaków. Mimo tych obostrzeń, dużo Polaków pracowało w zakładach przemysłowych, głównie w uprzemysłowionej części Pomorza w rejonie Szczecina. Większe lub mniejsze grupy robotników polskich pracowały w licznych cegielniach, w cukrowniach, w szczecińskiej fabryce nawozów sztucznych czy cementowniach w Szczecinie i Kamieniu Pomorskim. W tej ostatniej pracowała rok rocznie 200-osobowa grupa robotników polskich. Od roku 1900 uzyskanie zezwolenia na zatrudnienie robotników polskich w przemyśle, które wydawał sam minister spraw wewnętrznych, stało się prawie niemożliwością. Wszystkie podania w tej sprawie minister odrzucał, co w konsekwencji spowodowało liczne interwencje sfer przemysłowych. 31 lipca 1900 roku pisał Związek Przemysłowców Pomorza w Szczecinie do ministra spraw wewnętrznych barona Rheinbabela „Zakaz zatrudniania polskich robotników w miejscowym przemyśle i wydane przez prezesa rejencji szczecińskiej zarządzenia wydalenia tych robotników spowodował bardzo ostre skargi ze strony miejscowego przemysłu, który wymaga coraz większej ilości rąk do pracy. Nie-

możność zatrudniania robotników polskich spowoduje poważne zahamowanie produkcji". 3 września tego roku pisał starosta powiatu Szczecin-Powiat do prezesa rejencji w Szczecinie: „Miejscowe cegielnie muszą uzyskać zezwolenie na zatrudnienie robotników polskich. W cegielniach tych pracowali prawie że wyłącznie do tej pory Polacy i zakaz dalszego ich zatrudniania spowoduje unieruchomienie większości cegielni”.

Największa w ówczesnych Niemczech fabryka nawozów sztucznych pod Szczecinem również uzależniała tok swojej produkcji od otrzymania do pracy robotników polskich. Do roku 1899 fabryka zatrudniała Polaków na podstawie co roku odnawianych zezwoleń ministra. Kiedy w roku 1900 dyrekcji fabryki zezwolenia odmówiono, i nie pomogły żadne interwencje, uciekła się ona do podstępów. Wykorzystano fakt, że do fabryki należał pewien areal gruntu ornego i na tej podstawie uzyskano zezwolenie starosty na zatrudnienie polskich robotników przy pracy na roli. Robotników tych oczywiście przesunięto zaraz do pracy w fabryce. Machinacje te odkryła inspekcja przemysłowa, zresztą przypadkowo, gdyż wśród robotników polskich wybuchła epidemia ospy.

Cementownia szczecińska z chwilą, kiedy zabroniono jej dalszego zatrudniania robotników polskich, przyjęła do pracy dostępną ilość robotników inwalidów, musiała jednak jednocześnie poważnie zmniejszyć produkcję.

O robotników polskich starała się również Huta-Stołczyn pod Szczecinem próbując zresztą bezskutecznie, użyć Polaków jako łamistrajków.

#### POLSCY ROBOTNICZY BUDUJĄ TRAKTY KOMUNIKACYJNE NA POMORZU ZACHODNIM

Tradycja budowania polskimi rękoma zachodnio-pomorskich traktów komunikacyjnych sięga pierwszej połowy XIX stulecia, kiedy to pierwsze drogi bite budowali imigranci sezonowi ze Śląska, a potem internowani w Prusach uczestnicy powstania listopadowego w Królestwie Polskim.

Na przełomie XIX i XX wieku spotykamy się znów z robotnikami polskimi, tym razem budującymi głównie już drogi kolei żelaznej. Byli to Polacy, którzy przybywali w poszukiwaniu pracy na Pomorze Zachodnie z ziem polskich zaboru rosyjskiego i austriackiego. W latach 1907—1909 prowadzono prace przy budowie linii kolejowej łączącej dwa miasta powiatowe Bytów i Miastko. Kilka prywatnych przedsiębiorstw z Chojnic i Bydgoszczy, które budowało tę linię, zmuszonych było szukać robotników do pracy właśnie wśród imigrantów polskich.

Z uwagi jednak na dyskryminacyjne przepisy stosowane przez władze pruskie wobec robotników polskich, przedsiębiorcy musieli ubiegać się o uzyskanie zezwolenia na zatrudnienie polskich robotników przy budowie linii kolejowej, aż u samego ministra spraw wewnętrznych w Berlinie. Mimo takich trudności robotnicy polscy budowali przecież koleje, a minister musiał wyrażać na to zgodę. Na wyludniającym się Pomorzu Zachodnim coraz trudniej było o robotnika niemieckiego. A mimo to trudno było „wydusić” od ministra zezwolenie na zatrudnienie Polaków.

Dla przykładu podaję w dosłownym tłumaczeniu jedno z takich ministerialnych zezwoleń:

„Ministerstwo Spraw Wewnętrznych

Berlin, 11 września 1907.

*W porozumieniu z Panem Ministrem robót publicznych zezwalam przedsiębiorstwu budowlanemu Polensky i Zöllner na zatrudnienie przy budowie linii kolejowej Bytów—Miastko najdalej do dnia 20 grudnia br. d a l-*

*szych 100 robotników polskich. Należy policyjnie dopilnować powrotu tych ludzi w przepisowym terminie do swego kraju."*

Razem oko'o 400 polskich robotników kładło na całej trasie tory, polskimi rękoma wznoszono budynki stacyjne, budki drożników i inne urządzenia kolejowe.

Ale nie tylko tę linię budowali polscy robotnicy sezonowi. Budowali ich znacznie więcej, jak np. linie łączące miejscowości Czaplinek z Jastrowiem (powiat szczeciński), Resko z Łobezem, linie kolejowe ze Złocieńca do Grzmiącej i z Bobolic do Polanowa. Wczasowicze korzystający z sieci kolei wąskotorowej w okolicach Trzebiatowa i Słupska na pewno też nie wiedzą o tym, że linie te zbudowane zostały głównie dzięki wysiłkom i pracy rąk polskich robotników.

Istnieje również na Pomorzu Zachodnim, w województwie koszalińskim linia kolejowa, którą zna tysiące rok rocznie przejeżdżających, udających się na wczasy i leczenie sanatoryjne osób z całej Polski. Jest to linia kolejowa łącząca miejscowość uzdrowską Polczyn Zdrój z Grzmiącą (powiat Szczecinek). Linię tą budowali również robotnicy polscy.

Znaczne ilości Polaków pracowało także przy budowanych w tych czasach drogach przeznaczonych dla ruchu kołowego.

#### ŹRÓDŁA:

1. Polacy w Berlinie... praca zbiorowa, Warszawa 1936.
2. Karol Rzepecki — *Pobudka wyborcza*, Poznań 1907.
3. Karol Rzepecki — *Naprzód czy wstecz*, Poznań 1912.
4. *Pruski Rocznik Statystyczny*.
5. *Polski Przegląd Emigracyjny* — Kraków.
6. *Gazeta Grudziądzka*.
7. *Dziennik Berliński*.
8. *Akta Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Szczecinie*.